



Pro: Emocje w pobliżu epicentrum

Ustalmy na początku, że recenzujemy książkę—dziennik—notatnik. Odnoszę bowiem wrażenie, jakby większość piszących dotąd o „Nagłym zastępstwie” bardziej recenzowała osobę, a nade wszystko działania Izabelli Cywińskiej jako ministra, zamiast blisko 200 stron zapisków poczynionych między 20 września 1988 roku a 3 stycznia 1991. Zresztą, jeśli chodzi o Cywińską jako szefa resortu, to najlepszą ocenę wystawiają jej dokonania następców.

Ale wróćmy do ministerialnych zapisków. „To jest dokument czasu postrzeganego przez reżysera rzuconego w wir polityki, przez kobietę zafascynowaną otaczającym światem i mimo wszystko wdzięczną losowi, że dane jej było przeżyć ten czas w pobliżu epicentrum” — określa autorka już we wstępie swój punkt obserwacyjny i skalę emocji. A ja lubię książki emocjonalne, w których autor pisze otwartym tekstem, bez owijania w bawełnę. I nie muszę wcale zawsze zgadzać się z autorką, ale przynajmniej wiem, że nie lubi „wałęsiaków” i biskoptów, a uwielbia Kuronia. Wśród dziesiątków pamiętników z obserwacjami czynionymi tzw. chłodnym okiem ten wyróżnia się właśnie temperaturą uczuć, tych pozytywnych i negatywnych.

Cywińska patrzy na świat z pozycji reżysera teatralnego. To powoduje, że dostrzega rzeczy dla innych polityków pewnie niezauważalne — detale ubiorów, miny „goryli”, wystrój komnat, smak potraw. Jak w dobrym dramacie, w jej opowieści rzeczy wielkie i ważne zderzają się z drobiazgami, scenkami, anegdotami. Jak w życiu — patos miesza się z groteską.

Na całe szczęście — wbrew oczekiwaniom nieprzychylnych recenzentów — Izabella Cywińska nie napisała traktatu o polityce kulturalnej pierwszego niekomunistycznego ministra kultury, ujawniła natomiast wiele wyjaśniające fakty, choćby kłopoty personalne z obsadą dyrektora Teatru Narodowego (za co była tak krytykowana), przedłużającą się sprawę Narodowej Rady Kultury czy rzecz tak zasadniczą, jak trudne negocjacje finansów kultury z lobby ekonomicznym.

Największego psikusa zrobiła Cywińska napuszczonym i poważnym recenzentom, którzy nie zauważyli, bo nie mieli instrumentu, poczucia humoru autorki. Obok sporej dawki autoironii polecam przypisy nadające dziełu isticie naukowy wymiar: „Kajko — ulubiony, choć o trudnym charakterze, basset Izabelli Cywińskiej”.

Jacek Lutomski

Kontra: Złośliwcy rodzą się sami

Zdarzyło mi się z Izabellą Cywińską przeprowadzić wywiad. Uważam go za nie najgorszy w swoim dziennikarskim dorobku; Pani Reżyser w randze ministra mówiła jak zwykle dużo i barwnie, z autoryzacją kłopotów było wprawdzie trochę, ale nie za wiele. Nie do porównania z tymi, jakie urzędowa cenzura pałacu Potockich sprawiła mi przy okazji rozmowy z poprzednikiem p. Izabelli — Aleksandrem Krawczukiem. Wywiad ukazał się drukiem, podobnie jak wydany ostatnio przez „BGW” dziennik Izabelli Cywińskiej pt. „Nagle zastępstwo”, opowiadający o tym, jak rządy Pani Reżyser w randze ministra przebiegały. Z tekstu wynika, że mądrze, acz z trudnościami. Nie wszyscy, jak sobie przypominam, podzielali tę opinię. Złośliwców jednak siac nie trzeba, sami się rodzą, szczególnie w środowiskach nieodległych od Ministerstwa Kultury i Sztuki. Niektórzy z nich, zresztą, już następnego dnia po zwolnieniu przez Panią Reżyser ministerialnego fotela, to w formie artykułów prasowych, to książek dali upust aktywności swoich organów wewnętrznych, ze szczególnym uwzględnieniem wątroby.

Wstrzemięźliwsi i bardziej leniwi, do których śmiem się zaliczyć, z ocenami i podsumowaniem gabinetowej kadencji Izabelli Cywińskiej nie pospieszyli się, czego nikt chyba nie żałował, przypatrując się poczynaniom następnego ministra, którego urok i kompetencje przewyższały bodaj jedynie niezapomnianego ministra-sekretarza z Torunia o nazwisku Najdowski.

Wdaję się jednak w dygresje, gubiąc główny wątek wspomnień. Otóż Pani Reżyser w randze ministra wróciła, pamiętam, z Paryża, gdzie widziała się z politykami i artystami, ludźmi pięknymi w formie i treści. Przepętniała ją energia, satysfakcja z udanych rozmów, czym nie omieszkała się podzielić z dziennikarzem. I oto relacjonując jedno z ważniejszych spotkań i wymieniając przy tym kilka bardzo znanych nazwisk, zafrasowała się raptem, gdyż wypadło jej z głowy, gdzie owe spotkanie miało miejsce. Zaraz potem sięgnęła po leżącą na biurku książkę i z okładki odczytała: „Instytut Literacki”, a ze strony tytułowej adres, brzmiący tak jakoś: „Maisons Laffitte”.

Cóż, gafy zdarzają się każdemu. Wspomniany już minister Krawczuk, jak pamiętamy, pochował jako Witkacego pewnego muzyka, równie szczerbatego co autor „Szewców”. Izabella Cywińska jako minister kultury wsławiła się dotąd najbardziej pomyleniem imion wybitnej aktorki na pogrzebie tej ostatniej. Teraz napisała książkę. O przyjęciach, sukniach i ciasteczkach. Z kulturą w tle.

Krzysztof Masłoń

Izabella Cywińska, „Nagle zastępstwo. Z dziennika pani minister”, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW” Warszawa 1992.